

Babiorze, Pechowiec

Żadna ze mnie jest pociecha,
zawsze w życiu miałem pecha.
Choćbym nawet gdzieś się schował,
pech mnie zawsze prześladował!
Raz w kołysce przed stolikiem,
pociągnąłem obrusikiem,
flakon po stole się stoczył,
mnie na czole guz wyskoczył.
Kiedyś podczas mszy w kościele
wkoło cisza, ja się śmieję.
Wszyscy patrzą, co się stało,
a mnie komar siadł na nosie.
Proboszcz podniósł okulary...
Myślę sobie: nie do wiary!
Przerwał kazanie, co głosił,
za uszy mnie wytarosił.
Znowu podczas przerwy w szkole
zaglądnąłem do dziennika
i czerwonym długopisem
dałem sobie pięć z fizyka.
Tak się na mnie pani sroży,
chyba linią mi przyłoży!
Nagle pani od fizyka
pękła szelka od stanika
Zaczęła się zaraz wrzawa,
chłopcy bić poczęli brawa,
no a pani spod sukienki
wypłynęły puste dźwięki.
Wszyscy mówią: kawał drania!
Jest z nim nie do wytrzymania!
Co mam począć, jak się czuję?
Wciąż mnie pech ten prześladowuje!
Byłem z panną na zabawie,
miałem ją całować prawie,
lecz facet, co tańczył walca,
mocno stanął mi na palca.
I tak do mnie słowo w słowo,
ja go zaraz przepisowo:
raz w żołądek, puszek w czoło...
Wrzask się zrobił naokoło!
Kelnereczki pisk podniosły,
co butelki z piwem niosły,
a policja taka miła,
do aresztu mnie wsadziła.
A ten facet, tak po prawdzie,
to miał pecha, biedaczysko,
że mu się tak nagle zmarło.
To już, panie sędzio, wszystko!